# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — Dnia 11-go stycznia 1947 r — Rok IX. Nr. 2


# 1946 — 1947

Rok 1946, wbrew nadziejom wielu spośród nas, był dla narodu polskiego rokiem ciężkim. Wydaje się jednak, iż mylą się ci nałogowi pesymiści i samodręczyciele, którzy uważają ten rok za gorszy od jego poprzednika. W minionym bowiem roku sprawa polska ponosiła tylko konsekwencje klęskowych decyzji, jakie zapadły w roku 1945, w czasie konferencji w Jałcie i Poczdamie. Punktem zwrotnym był tu lipiec, chwila cofnięcia uznania legalnemu Rządowi R.P. w Londynie przez mocarstwa zachodnie.

Decyzją ta przesądziła z góry los Polskich Sił Zbrojnych, pozostawiając otwarte jedynie zagadnienie tempa i sposobu ich likwidacji.

Sprawa ta została rozstrzygnięta zasadniczo w okresie od 20 marca do 20 maja 1946 w formie oficjalnego apelu Rządu Brytyjskiego, wzywającego żołnierzy P.S.Z. do powrotu do Kraju i w deklaracji o demobilizacji P.S.Z. oraz o utworzeniu Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.

Były możliwe trzy drogi do wyboru:

(1) usłuchanie weznania min. Bevina i powrót do Kraju jako całość;

(2) bierny opór przeciwko decyzjom rządu brytyjskiego w postaci jakiejś wielkiej „Szczypiórny", czyli po prostu dobrowolne skazanie się na obóz internowanych;

(3) przyjęcie i lojalne wykonywanie rozstrzygnięcia brytyjskiego o P.K.P.R., zakładając wzajemną lojalność W. Brytanii.

Pierwsze z możliwych rozwiązań — masowy powrót do Kraju — przekreśliłby za jednym zamachem możliwości prowadzenia czynnej polityki niepodległościowej poza granicami Polski, na której terenie działanie takie nie jest możliwe bez uciekania się do rujnujących społeczeństwo metod walki podziemnej.

Rozwiązanie drugie — zamknięcie się w obozach internowanych — byłoby czczym gestem protestu, który, wkrótce zapomniany przez świat, nie przyniósłby na dalszą metę ani korzyści sprawie polskiej, ani też pożytku indywidualnym członkom P.S.Z. Oznaczałoby to pozostawanie poza krajem bez wyciągania z tego faktu jakichkolwiek pozytywnych wniosków. Po dłuższym lub krótszym okresie internowania poszczególni żołnierze lub też większe ich grupy przedostawałyby się, tak czy tak, poza obozy, mając przed sobą do wyboru albo powrót do kraju, albo też próbowanie nowego życia na uchodźstwie, a więc to, do czego ma przysposobić P.K.P.R. W obu wypadkach warunki, w jakich należało by dokonać wyboru byłyby znacznie gorsze po wyjściu z obozu internowanych niż w okolicznościach, jakie stworzone zostały na wiosnę r. 1946.

Mylą się ci, którzy określają zgodę polską na P.K.P.R. jako klęskę. Jest to tylko konsekwencja klęski, lub raczej całego szeregu porażek, jakie sprawa polska poniosła od czasu konferencji w Teheranie, w grudniu r. 1943. Czy mogły one być odwrócone jest sprawą do dyskusji. W każdym razie nie dało się uniknać ich następstw, z których jednym jest likwidacja P.S.Z.

Zadaniem odpowiedzialnych czynników polskich na obczyźnie było i jest: z posunięć nieodwracalnych wyciągnąć dla sprawy i ludzi jej broniących maksimum rozsądnych a uzasadnionych korzyści. Biorąc pod uwagę niezwykle trudne obecne warunki, zostało to zrobione w ramach P.K.P.R.

W ciągu ub. r. dokonały się również pewne przeobrażenia w Polsce i na całym świecie, które prawdopodobnie nie zostaną bez wpływu na dalsze nasze losy.

Przewrotna taktyka t.zw. Rządu Tymczasowego wobec sprawy powrotu i zabezpieczenia bytu żołnierzy P.S.Z., obok jawnego terroru i odraczania zapowiedzianych na rok 1946 wyborów, wszystko to rzuciło dużo światła na właściwe oblicze rządzących Polską marionetek sowieckich. O ile rok 1945 upłynął pod znakiem złudzeń Zachodu, iż możliwe jest ułożenie współpracy z sowieckimi rządami wasalnymi, o tyle rok ubiegły przyniósł ogólne otrzeźwienie pod tym względem.

W umysłach kierowników polityki państw anglo-saskich, zwłaszcza St. Zjednoczonych, które od wiosny 1946 przejęły inicjatywę w rozgrywce z Moskwą, utrwaliła się świadomość, że konieczne jest osadzenie na miejscu dalszych zakusów sowieckich, gdyż ambicje Rosji są nieograniczone, a więc nie mogą być nigdy zaspokojone w drodze jednostronnych ustępstw.

Jakkolwiek jest to ocena tylko negatywna, i bardzo spóźniona w czasie, jednakże może ona stanowić etap przejściowy w kierunku bardziej dojrzałych pociągnięć, które nie uciekając się bynajmniej do wojny, potrafiłyby zmusić Kreml do przestrzegania tych zasad życia międzynarodowego, o których panowanie toczyła się wojna lat 1939 — 1945.

Uczucie obrzydzenia, zawodu, oraz zawstydzenia, jakie przebija się z wypowiedzi mężów stanu, dyskusji publicznych i głosów prasy wolnego świata od schyłku działań wojennych — spotęgowało się w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy poważnie. Ten ferment moralny i umysłowy narzmiewający coraz bardziej, jest dowodem, że cyniczne lekceważenie głoszonych tak szumnie celów wojny, nie może pozostać bez skutków w żadnym kraju, w którym swobodna opinia publiczna ma coś do powiedzenia.

Na tle tych zarysowujących się przeobrażeń moralnych, wzmocnionych poczuciem czysto fizycznego zagrożenia i niepewności, wyraźnie narzuca się rola, jaką mają do odegrania wszyscy ci, którzy powzięli świadomą odpowiedzialności decyzję pozostania poza krajem, aż do zmiany w nim warunków politycznych.

Jakież są główne zadania Polaków na obczyźnie?

Po pierwsze: każdy musi stać się chorążym sprawy polskiej; taka postawa winna być główną naszą legitymacją do prawa pozostawania poza Polską i korzystania z warunków życia w wolnym świecie.

Po drugie: należy pamiętać o tym, iż kraj i emigracja pomimo rozdziału fizycznego winny stanowić jedność moralną, duchową, dwa człony tej samej społeczności, zmuszonej na skutek nienormalnych okoliczności do bytowania w odmiennych warunkach; są to jak gdyby dwaj ludzie przymusowo rozsadzeni w dwóch pokojach, lecz grający tę samą melodię na dwu różnych instrumentach.

Po trzecie: musimy utrzymać z walczącym społeczeństwem w kraju kontakt nie tylko uczuciowy, ale i rozumowy; winniśmy odróżniać w celowo gmatwanej przez wrogów rzeczywistości krajowej to, co jest narzuconym pokostem, kamuflażem agenturowym, a co istotnie wynika z dążeń samego społeczeństwa; musimy nauczyć się pojmować metody i sens ogromu organicznej pracy patriotycznych mas polskich nad wyciągnięciem maksimum wartości dodatnich z sytuacji i utrwaleniem głównej zdobyczy tej tragicznej dla nas wojny — granicy zachodniej nad Odrą i Nissą Łużycką.

Po czwarte: głównym zadaniem przymusowego wychodźstwa polskiego jest nie tylko dawanie przed światem świadectwa prawdzie o obecnej rzeczywistości w Kraju, przemawianie „głosem wolnym, wolność ubezpieczającym", lecz w równym stopniu głoszenie pozytywnego programu dla ponownie odrodzonej Polski niepodległej w ramach zespołu ludów Europy Środkowo-Wschodniej i Europy jako całości; trzeba wierzyć, że Polacy zawsze o tyle lepsi, gdy pracują w gorszych warunkach, potrafią nadrobić w tej dziedzinie zaniedbania cieplarnianej emigracji lat 1939 — 1945.

Po piąte: walka o wyznawane przez nas ideały nie może być rzucona na barki jakiegoś wybranego w tym celu organu czy grupy ludzi: jest ona obowiązkiem każdego; każdy Polak na obczyźnie musi się stać nosicielem, apostołem uniwersalistycznej idei walki o pełną wolność człowieka, członka wolnej społeczności, przestrzegającej podstawowych praw Boskich i ludzkich.

To jest droga do wydźwignięcia naszej sprawy z impasu. To jest droga do prawdziwej wielkości, która prowadzi przede wszystkim poprzez głoszenie wielkich, uniwersalnych idei, wskazujących drogę postępowania innym narodom. Bo, jak powiedział Mickiewicz: „Naród wielki to ten, który historię swoją tworzy myślą nie tylko o sobie, lecz i o innych..."

W ciągu roku 1947 winniśmy pamiętać, że nasza walka, zaczęta w r. 1939, nie jest i nie może być skończona. Powinna być prowadzona innymi środkami, dostosowanymi do nowych warunków. Prowadzenie jej jest główną legitymacją pozostawania na obczyźnie a w przyszłości będzie glejtem powrotu do naprawdę wolnej i niepodległej Ojczyzny.

*M. K. DZIEWANOWSKI*

## PIOSENKA O ZIMIE

*Tam w domu — śniegi leżą,*
*— bieleje w sadach śnieg —*
*(stęsknione sny pobieżą*
*na tamtych nocy brzeg).*

*Borami śnieg się puszy*
*— strof srebrnych srebrny rym —*
*(wspomnienie pada w duszy*
*śniegami tamtych zim).*

*Śnieżyste drżą okiście*
*w zciszonych bajkach drzew —*
*(tęskliwie i srebrzyście*
*brzmi dawnych wołań śpiew).*

*Śpi w śnieżnej, białej pysze*
*stary czarodziej — las —*
*(wydzwonię w jego ciszę*
*mych starych marzeń czas).*

*Z brylantów lśni diadem*
*na śnieżnych włosach łąk —*
*(u chaty wrót, nad sadem*
*krzyk biały Twoich rąk).*

*Pola i sny są srebrne,*
*posiane w biały śnieg —*
*(przez białą zimę przebrnę*
*na drugi snów mych brzeg).*

*ADOLF FIERLA*

# O DŹWIGANIU SIĘ Z KATASTROF

Często można spotkać się z poglądem, że naród polski nigdy jeszcze nie przeżywał chwil tak strasznych, jak w naszych czasach i nigdy w historii nie ponieśliśmy równie wielkich strat biologicznych. Pogląd ten obalić o tyle trudno, że walka o wolność jeszcze trwa i nie wiadomo, jakie straty jeszcze poniesiemy. Ale nie zawadzi przypomnieć, że już wielokrotnie spadały na Polskę straszliwe katastrofy i że dźwigaliśmy się z nich stosunkowo szybko.

Chyba najmniej wiemy o katrastrofie, jaka nastąpiła w kilka lat po śmierci Chrobrego, pod koniec nieszczęśliwego panowania Mieszka II. Niewątpliwie spadły na Polskę najazdy kilku sąsiadów. Kraj został bardzo spustoszony, zaczęły się walki wewnętrzne, podniosło głowę pogaństwo. Polska widocznie bardzo była zniszczona i gmach państwowy, wzniesiony przez Chrobrego, był całkowicie w ruinach, skoro nowemu władcy, Kazimierzowi, nadano przydomek Odnowiciela. Państwo zostało osłabione, lecz niewątpliwie dźwigało się szybko, skoro już Bolesław Śmiały był w stanie utwierdzać swe wpływy nad Dnieprem i Wełtawą.

Polsce Krzywoustego też nie brakowało sił do ofensywnych przedsięwzięć i jeśli potem znaczenie Polski bardzo podupadło, to skutkiem podziału państwa na księstwa. Częste wojny domowe i najazdy (Tatarów, Jadźwingów, Litwinów) ogromnie hamowały rozwój. W rezultacie prawie cała Polska znalazła się na progu XIV stulecia pod okupacją czeską. Gdy po krwawych walkach Łokietek odbudował niepodległe państwo polskie, kraj nie był gęsto zaludniony, ani bogaty.

Istnieją pewne, bardzo wartościowe oszacowania ówczesnej ludności Polski, oparte na cyfrach świętopietrza. Ponieważ świętopietrze (*denarius Sancti Petri*) było płacone od głowy, a szczęśliwie dochowały się rachunki z owych czasów, przeto można było dokonać przybliżonych oszacowań.

Otóż T. Ladenberger, autor pracy „Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego" (Lwów 1930) po dokonaniu niesłychanie żmudnych obliczeń doszedł do wniosku, że w r. 1320 królestwo Łokietka liczyło 115,300 kilometrów kwadratowych i około 700,000 mieszkańców. Utraciwszy Kujawy i Dobrzyń pozostawił Łokietek swemu następcy już tylko 106,300 kilometrów i 590,000 ludności. Kazimierz Wielki odzyskał niektóre straty, a po shołdowaniu Mazowsza państwo jego (bez Rusi Czerwonej) mogło liczyć 930 tys. mieszkańców. Gęstość zaludnienia wynosiła wtedy w Wielkopolsce (nie należy jej utożsamiać z dzisiejszą) 7,5 głów na kilometr, w Małopolsce 4,6, na Mazowszu tylko 4. Na obszarze wszystkich ziem polskich (a więc łącznie z gęściej zaludnionym Śląskiem i Pomorzem) zdaniem Landenbergera mieszkało około 1.500.000 ludzi.

Niemcy (znów pamiętajmy, że w innych granicach) liczyły koło r. 1340 coś 10,5 milionów mieszkańców. A więc przewyższały Polskę nie trzykrotnie, lecz sześciokrotnie, jeśli nie siedmiokrotnie.

Tak więc po smutnym okresie podziału i wyzwoleniu się spod panowania Czech Polska Łokietka była państwem małym i słabym. Jakże potężne jednak tkwiły w niej siły, jak szybko naród dźwigał się z katastrofy, skoro w sto lat później Polska była już — prawda, że dzięki unii z Litwą — silnym mocarstwem.

Ale katastrofy najbardziej podobnej do współczesnych należy szukać za panowania Jana Kazimierza. Krwawe i niszczące wojny zaczęły się w r. 1648 i trwały do r. 1667, a więc pełne dwadzieścia lat. Że Polska wyszła obronną ręką z tych wojen, to głównie dlatego, że najazdy spadały kolejno i nie w jednakowym stopniu niszczyły ziemie polskie. Przez pierwszych kilka lat panowania Jana Kazimierza płonęła południowo-wschodnia część Rzeczypospolitej, w r. 1655 „potop" ogarnął rdzenne ziemie polskie, po traktacie w Oliwie (1660) odetchnęła zachodnia część kraju i walki toczyły się głównie na ziemiach wschodnich. Co prawda bunty wojska i rokosz Lubomirskiego dały się we znaki całemu społeczeństwu.

Położenie było najgroźniejsze w r. 1655, gdy cała Polska znalazła się w rękach najeźdźców. Głowa Państwa na obcym terytorium, sporo „Quislingów" (Opaliński, Radziejowski, Janusz Radziwiłł) sprzymierzających się z okupantem, dezorientacja i upadek ducha w masach szlacheckich — jakiż to tragiczny obraz!

Sienkiewicz, który w „Trylogii" mistrzowsko odmalował ten okres nieszczęść, wkłada w usta niektórych figur słowa dziwnie nam znajome. Oto, jak uzasadnia zdradę Janusza Radziwiłła: „Trzeba ratować ten kraj nieszczęśliwy i dla jego ratunku pod nowym ugiąć się ciężarem. Niech zazdrośni posądzają mnie o pychę, niech mówią, że ojczyznę zdradzam dlatego, aby siebie wynieść. Bóg mnie widzi, Bóg sądzi, czy pragnę tego wyniesienia i czybym się nie zrzekł, gdyby inaczej być mogło. Znajdźcież wy, którzy mnie odstępujecie, środek ratunku..."

O tych, którzy skupili się przy legalnych władzach na emigracji, powiada Sienkiewicz, że niejeden załamywał się, wracał do kraju i służył najeźdźcom. „Tak słabi łamią się — zauważa wielki pisarz — w dniach niedoli, nawet tacy, którym pierwszy poryw serca uczciwą i ciernistą drogą iść każe".

Malując stosunki pod okupacją powiada Sienkiewicz, że jedni duszą i ciałem przeszli do obozu okupanta; ci „pili, hulali i weselili się jak na stypie".

Drudzy rozprawiali w niepojętym zaślepieniu o potędze, jaką utworzy Rzeczpospolita w połączeniu ze zwycięzcą.

Trzeci badali znaki na niebie i ziemi, powtarzali proroctwa i „dochodzili do wniosku, że nie masz nadziei, że nie masz ratunku, że koniec świata się zbliża".

„Inni na koniec kryli się po lasach lub z życiem uchodzili za granicę..."

Wiemy, jak szybko zmieniła się sytuacja międzynarodowa, jak najeźdźca uwikłał się w różne kłopoty i jak to historia za wzór nam stawia tych, co nigdy żadnemu najeźdźcy usług swych nie ofiarowali.

Ale o tym mimochodem. Chcę tu podkreślić fakt, że wtedy, za Jana Kazimierza, Polska poniosła straty w ludziach chyba najcięższe w historii. Niestety, brak dokładnych obliczeń. Ale niektórzy sądzą, że ludność zmniejszyła się o 30, inni — że nawet o 40 procent.

Wojnom dopomagały epidemie i pożary. Straszliwie wyludniły się wtedy główne miasta polskie (np. Wilno), w pożodze zniszczało dużo skarbów kulturalnych, obniżył się poziom życia ludności, ruiny i zgliszcza widać było niemal wszędzie.

Te katastrofy osłabiły Rzeczpospolitą i podkopały jej stanowisko w Europie. Ale siły życiowe narodu nie były złamane. Na kresach południowo-wschodnich, gdzie żywioł polski został, zdawało się, doszczętnie starty, po kilkudziesięciu latach znów bujnie zakwitła kultura polska. Naród szybko goił swe rany i gdyby nie zły ustrój i straszliwy upadek myśli politycznej, nie byłby utracił wolności.

Między rokiem 1792 a 1814 było znowu kilka krwawych i niszczących kampanii na naszych ziemiach, straty w ludziach i materiale były pokaźne. Największą katastrofą była niewątpliwie utrata własnego państwa. Mimo to jednak i mimo nieszczęśliwych powstań naród polski szybko rósł liczebnie i nawet czynił pewne zdobycze.

Wtedy to właśnie, w dziewiętnastym wieku, spolszczyła się Wileńszczyzna, a na Śląsku budziła się polska świadomość narodowa. Niemieccy pisarze stwierdzają ze zgrozą, że liczne kolonie „Bambrów" (z Bamberga) spolszczyły się właściwie w połowie ubiegłego stulecia.

Ponieśliśmy co prawda także niemałe straty, bo np. Rosja przez wywiezienie na Sybir dużych mas szlachty zaściankowej i narzucanie prawosławia osłabiła żywioł polski na niektórych terenach, a niemało krwi polskiej straciliśmy również skutkiem emigracji zamorskiej. W gruncie rzeczy jednak naród nasz szedł naprzód.

Te fakty z naszej historii niechże dodają nam otuchy. Utrata kilkunastu czy nawet dwudziestu kilku procent ludności to cios bolesny, ale przecież nie śmiertelny. Można te rany zagoić, można się szybko podźwignąć. Trzeba jednak mieć wiarę w przyszłość, trzeba mieć wolę, niezłomną, żelazną wolę pokonywania przeszkód i walki aż do zwycięstwa, trzeba w pełni zmobilizować siły moralne i duchowe.

*STANISŁAW SOPICKI*

# Przegląd tygodniowy

### STANY ZJEDNOCZONE EUROPY ?

Na przełomie 1946 i 1947 roku polityka międzynarodowa wykazywała pewien zastój. Brak sensacyjnych wydarzeń w świecie sprawił, że zainteresowano się problemami zasadniczymi, znacznie ważniejszymi od takiego czy innego incydentu, ale raczej z reguły pozostającymi na dalszym planie.

Tak np. pojawienie się dwu artykułów Churchilla o Stanach Zjednoczonych Europy zaktualizowało ten wielki problem. Jednocześnie porozumienie anglo-amerykańskie na temat współpracy lotniczej postawiło przed opinią obu krajów całokształt zagadnienia organizacji obrony świata zachodniego. Wreszcie zakończenie prac Komisji energii atomowej i ustąpienie autora planu kontroli Barucha przypomniało światu o najpoważniejszym zagadnieniu, które ciąży nad nim na kształt mieczu Damoklesa.

Wszystkie te sprawy są zresztą częścią jednego wielkiego zagadnienia — jedynego wielkiego zagadnienia międzynarodowego, a mianowicie stosunków pomiędzy Zachodem a Rosją. Nie ma dziś problemu międzynarodowego, któryby w ten czy inny sposób nie wiązał się z tymi stosunkami i nie był od ich charakteru zależny.

Churchill wprawdzie zaprzecza, by idea St. Zjednoczonych Europy miała tło antysowieckie, ale sam wysuwa argument, że komuniści, za którymi stoi Rosja, sprzeciwiają się tej idei, ponieważ mogą sądzić, że podział Europy, jej nędza i bezradność sprzyjają planom panowania komunistycznego nad światem. Widzi on w bombie atomowej najpewniejszą gwarancję przeciw nowej wojnie i sądzi, że póki Ameryka posiada jej monopol, świat ma przed sobą okres spokoju, który musi być wykorzystany m.in. dla stworzenia federacji europejskiej.

Idea Churchilla nie jest nowa. Od dwustu z górą lat najświatlejsze umysły europejskie domagały się jedności kontynentu. Nie brak było i Polaków wśród projektodawców takiej czy innej konfederacji europejskiej ; zalecał ją Stanisław Leszczyński, ks. Adam Czartoryski i inni. W ostatnich latach lepiej, niż kiedykolwiek rozumieliśmy konieczność stworzenia większych związków federacyjnych w Europie, a więc przede wszystkim związku Europy środkowo-wschodniej, jako części większej organizacji ogólno-europejskiej. Ruchy podziemne Europy, bodajże wszystkie, rzuciły hasła federacyjne.

### SPRZECZNOŚCI CHURCHILLA

Ale w dzisiejszych warunkach Europy pojawi się od razu pytanie : jak cel ten osiągnąć? Jak stworzyć federację europejską, gdy duża część Europy jest pod władzą Sowietów, które uznają tylko jedną formę federacji : związek republik sowieckich ?

Churchill nie daje na to odpowiedzi. Jego artykuł zawiera pod tym względem wyraźne sprzeczności. Tak np. opisując w dosadnych słowach okropności rządów policyjnych w dużej części Europy, gdzie panuje strach przed policjantem, który zapuka do drzwi i wyprowadzi w noc żywiciela, syna, czy wiernego przyjaciela, dodaje naiwnie :

*„Wszystko to mogłoby się skończyć za jednym zamachem. Wystarczy, by dwieście czy trzysta milionów Europejczyków obudziło się któregoś dnia z mocnym postanowieniem, by być szczęśliwymi i wolnymi i stać się jedną rodziną narodów, związaną od Atlantyku po Morze Czarne w imię wzajemnej pomocy i ochrony. Jeden spazm decyzji ! Jeden gest ! Wrota więzienia stoją otworem...“*

Nie jest to niestety takie proste ! Narody Europy sowieckiej muszą najpierw być wyzwolone spod jarzma, a dopiero później mogłyby połączyć się w jeden związek.

### CAŁA EUROPA, CZY TYLKO PÓŁ?

Churchill zastrzega się, że plan bloku zachodniego jest zbyt wąski i słusznie stwierdza, że tylko cała Europa może zrodzić siłę na tyle żywotną, by się mogła ostać. Daje do zrozumienia, że jeśli nie wszystkie państwa Europy będą mogły od razu przystąpić do „klubu“ paneuropejskiego, to niech przynajmniej będzie zrobiony początek — niewątpliwie przez państwa zachodniej Europy. Co więcej, pisze o Rosji i jej „słowiańskich braterstwach“ czy „słowiańskich przyległościach“ tak, jakby uznawał ideę bloku sowieckiego. To też wyraźnie gotów jest organizować chwilowo Europę bez jej części pod panowaniem sowieckim.

Ale na to zgodzić się nie sposób. Ba, taka organizacja połowy Europy byłaby rzeczą niebezpieczną, gdyż groziłoby opanowanie jej przez najsilniejszego partnera, a mianowicie Niemcy. Niebezpieczeństwo hegemonii niemieckiej w ramach zjednoczonej Europy może tylko wówczas być zażegnane, jeżeli jej częścią będzie zorganizowana w jedną całość Europa środkowo-wschodnia. Ponad 100 milionów ludzi zamieszkujących pomiędzy Bałtykiem, a Morzem Czarnym może przez swój związek przeszkodzić kontrolowaniu Europy czy to przez Niemcy, czy przez Rosję.

Dlatego jeśli się chce organizować zjednoczoną Europę nie można, jakby to zalecał Churchill, zaczynać od związku państw zachodnio-europejskich, odkładając na „lepsze czasy“ udział w nim reszty kontynentu. Najpierw trzeba uwolnić Europę środkowo-wschodnią.

Zresztą dopóki wpływy komunistyczne są tak silne w Europie jak w chwili obecnej, idea St. Zjednoczonych Europy choćby tylko zachodniej nie ma szans realizacji. Udaremnią ją komuniści francuscy, włoscy, belgijscy i td.

### AMERYKAŃSKI SYSTEM OBRONY

I dlatego w praktyce jesteśmy świadkami nie tyle organizowania Europy, co raczej organizowania przez Amerykę półkuli zachodniej z W. Brytanią jako wysuniętą bazą w Europie.

Dwa wydarzenia w ostatnich dniach rzuciły sporo światła na plany Ameryki zakrojone na gigantyczną naprawdę skalę. Z jednej strony ujawnione zostało, zresztą niezbyt chętnie, porozumienie anglo-amerykańskie dotyczące współpracy lotniczej. Dowiedzieliśmy się, że nastąpi daleko idące ujednolicenie broni, że siły zbrojne obu krajów będą mogły każdej chwili wejść do akcji zarówno pod dowództwem brytyjskim, jak i amerykańskim. A z tym łączy się podobna współpraca St. Zjednoczonych z Kanadą, Australią, Nową Zelandią, Poł. Afryką i z całą Ameryką południową.

Zarysowuje się w ten sposób rodzaj sojuszu państw demokratycznych wewnątrz Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Jednocześnie komisja morska Izby Reprezentantów wypowiedziała się za żądaniem przez Stany kontroli nad różnymi wyspami japońskimi na Pacyfiku oraz zachowania specjalnych praw tam, gdzie istnieją już bazy na terenie innych Narodów Zjednoczonych.

Jeżeli stratedzy sowieccy spojrzą na mapę, to widzą jak coraz bardziej obszar sowiecki otaczany jest pierścieniem baz amerykańskich i dostępnych dla lotnictwa i floty amerykańskiej baz brytyjskich i innych. Nie bez podstaw mógł niedawno komentator moskiewskiej „Prawdy“ stwierdzić, że granice amerykańskiego systemu obronnego przesunięte zostały na drugą stronę zarówno Pacyfiku, jak i Atlantyku. Wysunięte linie obronne Ameryki znajdują się daleko poza jej terytorium, nieraz na odległości 7.500 mil od jej brzegów.

Komentatorzy sowieccy naliczyli 228 baz na Atlantyku i 258 na Pacyfiku, wliczając w to stacje radiowe i meteorologiczne. Nic dziwnego, że są zaniepokojeni tą rozbudową systemu obrony amerykańskiej.

### BAZY I BOMBA ATOMOWA

A jednak cała ta sieć daleko wysuniętych baz, ani też ścisła współpraca z W. Brytanią i innymi krajami, a nawet stworzenie militarnego związku narodów demokratycznych nie zapewniłoby Ameryce stuprocentowego bezpieczeństwa. Zawsze musiałaby się obawiać, że pewnego dnia Rosja również posiądzie bombę atomową i że atakując znienacka, zdobędzie od razu decydującą przewagę. Najdalej wysunięte bazy wcale nie uchroniłyby miast amerykańskich od zniszczenia w wyniku niespodziewanego ataku atomowych pocisków rakietowych !

Kierownicze czynniki amerykańskie zdają się to rozumieć i stąd taki nacisk delegata amerykańskiego Barucha w komisji atomowej na to, by państwo, któreby potajemnie produkowało bomby atomowe, łamiąc swe zobowiązania, było natychmiast ukarane i aby *veto* nie mogło przeszkodzić sankcjom. P. Baruch nie pozostawił żadnej wątpliwości co do tego, że w przeciwnym razie Ameryka z bomby nie zrezygnuje i nie podpisze żadnego układu. A przeprowadziwszy odpowiednią uchwałę w komisji pomimo sprzeciwu sowieckiego, uznał swe zadanie za skończone.

Ale problem bynajmniej nie został załatwiony. Projekt musi być zatwierdzony przez Radę Bezpieczeństwa, gdzie Rosja może uniemożliwić uchwałę przez swoje *veto*.

A tymczasem czas leci i w Rosji potężna armia uczonych pracuje dzień i noc nad wynalezieniem bomby. Dużo czasu na zapewnienie takiego systemu kontroli, któryby uchronił świat przed niebezpieczeństwem nagłego ataku atomowego nie ma. Wszystko więc sprowadza się do tego, czy wykorzystany zostanie czy też zmarnowany okres spokoju — ów „*breathing space*“, jak mówi Churchill — wynikający z amerykańskiego monopolu bomby?

Oto najdonioślejsze pytanie roku 1947.

Londyn, 5 stycznia 1947.

*ALEKSANDER BORAY*

# W oczach obcych

Niecałe dwa tygodnie dzielą nas od ponurej komedii wyborów w Polsce. W swoim czasie w Jałcie i Poczdamie St. Zjednoczone i W. Brytania zastrzegły się, że korespondenci zagraniczni mieć będą pełne prawo śledzenia przebiegu kampanii wyborczej i samych wyborów i przynajmniej to zobowiązanie jest, jak się zdaje, dotrzymywane przez reżim warszawski : korespondenci brytyjscy i amerykańscy otrzymują wizy do Polski. Mogą także dość swobodnie odmalowywać w swych depeszach prawdziwy obraz sytuacji, opisywać cyniczne fałszerstwa przedwyborcze, bezprzykładny terror, tortury, za pomocą których kandydaci PSL zmuszani są do wycofania swych kandydatur i td.

Niektóre pisma brytyjskie już wysłały swych korespondentów, inne szykują się do tego lub korzystają z doskonałych korespondentów amerykańskich już przebywających w Warszawie. W ostatnich dniach czytaliśmy bardzo rzetelne sprawozdania o przygotowaniach do komedii wyborczej Christophera Buckley'a w „*Daily Telegraph*“, czy też Amerykanki Marguerite Higgins w „*Daily Herald*“. Wolno przypuszczać, że żaden z czytelników tych i podobnych doniesień nie ma już dziś żadnych złudzeń na temat „wolnych i nieskrępowanych“ wyborów w Polsce.

Ale cóż z tego, jeżeli nie ma mowy — jak dotąd przynajmniej — o wyciągnięciu konsekwencji z tego cynicznego pogwałcenia przyjętych zobowiązań ?

Odnosi się chwilami wrażenie, że prasa brytyjska niechętnie zamieszcza te relacje i w ogóle ich nie komentuje, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli będzie się podkreślać oszukańczy charakter wyborów, a nie wyciągnie z tego wniosków, to będzie to jedynie równoznaczne z utratą prestiżu.

Niektórzy komentatorzy brytyjscy zaczynają bodaj zdawać sobie sprawę z tego, że żądanie „wolnych“ wyborów — gdy brakło gotowości do ich wymuszenia — mogło dać tylko ujemne rezultaty. Trafnie stwierdza na łamach miesięcznika „*World Review*“ R. T. Butler, że Mikołajczyk przeliczył się w nadziejach na interwencję anglo-saską :

*„Jakież będą następstwa tego eksperymentu ? Jeszcze raz, tak jak za czasów tragicznego Powstania Warszawskiego, kiedy wyzwolenie zdawało się tak blisko zrodziły się nadzieje, które nie zostały spełnione ; jeszcze raz rzucono obietnice, które nie mogły być dotrzymane. Najbardziej patriotyczne, najczynniejsze żywioły w Polsce, które zdołały się ukryć przed czujnym okiem policji bezpieczeństwa, obecnie ujawniły się, biorąc udział w akcji popierania PSL. Zostały one zidentyfikowane. Każdej chwili grozi im deportacja i obozy koncentracyjne, albo też będą musiały chronić się do lasu“.*

Niestety wydaje się, że będzie to jedyny wynik dotychczasowej polityki mocarstw Zachodu, o ile nie zdecydują się one wymusić poszanowania przyjętych zobowiązań.

*LECTOR*

# Polska pod okupacją: przedwyborcze zabiegi komunistów

### NOWA DYWERSJA KOMUNISTÓW

Komuniści w Polsce, wobec zbliżających się wyborów, nie przestają manewrować w polskim życiu politycznym, starając się w ostatniej chwili poprawić swą sytuację.

Życie wewnętrzne Polski cechuje dywersja dokonywana przez komunistów w stosunku do różnych niezależnych organizacji. Na samym początku bytu wyzwolonej od Niemców Polski, komuniści dokonali „cudownego rozmnożenia szyldów“, czyli stworzenia licznych organizacji faktycznie nic nie reprezentujących, a stwarzających jedynie pozory popierania komunistów przez społeczeństwo. Dalej, komuniści w swej dywersyjnej robocie potworzyli „duplikaty“ znanych, istniejących od dawna stronnictw politycznych.

Potem przyszła kolej na rozbijanie niezależnych partii lub opanowywanie ich od wewnątrz. Najdobitniejszymi tu przykładami są : Polskie Stronnictwo Ludowe — Nowe Wyzwolenie oraz Stronnictwo Pracy. Ta rozbijacka robota odbywa się według pewnego, ustalonego z góry schematu. Ostatnio zastosowano go w stosunku do Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „Wici“.

A więc najpierw na doroczny walny zjazd tej organizacji w Poznaniu wysłano bojówki PPR i SL, które demonstrowały wznosząc okrzyki : „Precz z obcymi agentami“, „Precz z mordercami Ścibiorka“, „Niech żyje polska demokracja“. Te burdy posłużyły za pretekst organom bezpieczeństwa dla rozwiązania zjazdu. Następnie prasa reżimowa rozpoczęła kampanię przeciwko „Wiciom“, głosząc :

*„Wici mają dość PSL-owskiego kierownictwa. Młodzież wiejska Wielkopolski chce być awangardą postępu“* („Dziennik Ludowy“ nr. 449).

Z kolei dywersanci zwołali konferencję celem zajęcia się sytuacją „wytworzoną“ na terenie „Wici“. W konferencji tej wzięli udział znani komuniści czy krypto-komuniści „sektoru wiejskiego“ z W. Baranowskim, A. Korzyckim, B. Drzewieckim i T. Rekiem na czele. W dalszym ciągu, na konferencji tej wygotowano, według znanych szablonów, odezwę, w której czytamy („Dziennik Ludowy“ nr. 452):

*„Nie możemy oddać steru „Wici“ w ręce politykierów, bo partyjne politykierstwo jest obce naszemu duchowi i naszym, wypracowanym w ciągu dziesiątków lat, zasadom ideologicznym. I dlatego nie możemy pogodzić się z powiązaniem kierownictwa „Wici“ z PSL-em. Nie chcemy wiązać się z tymi, których działalność jest popierana i finansowana przez imperialistów anglosaskich...*

*„Reakcja polska uderza w sam trzon ludowego życia, uderza w młodzież wiciową, chcąc ją niepodzielnie opanować i sparaliżować życie społeczne i kulturalne na wsi...*

*„Nie dajmy się zaskoczyć, zaatakujmy tak, jak to było w naszym zwyczaju, radykalnie i bezkompromisowo, solidarnie i jednocześnie... Nie ma innego ratunku, jak skrzyknąć wiciowe szeregi, żeby zjechały się do Warszawy i zadecydowały, jak ma być dalej...“*

Dalszy przebieg tej dywersji komunistycznej na terenie „Wici“ można przewidzieć, znając prawzory jej z innych „sektorów“. Zwołany zjazd do Warszawy wybierze nowy zarząd, potępi drugą, w rzeczywistości przeważającą, część „Wici“ i przystąpi do „bloku demokratycznego“.

### „BLOK DEMOKRATYCZNY“

Ogłoszona została odezwa przedwyborcza „Bloku Stronnictw Demokratycznych“. W odezwie tej czytamy m.in. :

*„Stronnictwa Demokratyczne, zjednoczone w Bloku, są tymi, które w najcięższych chwilach okupacji p i e r w s z e podniosły w kraju sztandar bezpośredniej walki zbrojnej z hitleryzmem...*

*„Stronnictwa Demokratyczne Bloku są tymi, które pierwsze i j e d y n e, w czasie straszliwych zmagań wojennych, wypisały na swoich sztandarach przyłączenie do Polski Ziem Zachodnich po Odrę i Nysę...*

*„Stronnictwa Demokratyczne wykazały, iż podobnie, jak w czasie okupacji, nieugięcie walczyły o wyzwolenie Polski, tak dziś potrafią odbudować Polskę z ruin i zniszczeń...i td. i tp.“*

Komuniści w Polsce konsekwentnie tworzą dalej swą legendę głosząc, że to oni „jedyni“, że to oni „pierwsi“. Chcą, by ludzie zapomnieli o ich stosunku do niepodległości Polski w przeszłości. Dziś ten stosunek jest inny niż przedtem ze względów taktycznych. Nikt jednak nie wie, jak długo taktyka pozwoli na głoszenie tych haseł, bo ośrodek decyzji komunistów w Polsce nie znajduje się w Warszawie, lecz — w Moskwie.

Odezwę „Bloku Stronnictw Demokratycznych“ podpisały tylko PPR, PPS, SL i SD. Do „Bloku“ przyłączyły się Związki Zawodowe (aczkolwiek oficjalnie głosi się, że są one bezpartyjne), oraz Związek Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczość, Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Wolność i Demokrację i inne organizacje. PSL-Nowe Wyzwolenie i obecne Stronnictwo Pracy odezwy nie podpisały — ponieważ grają one rolę, wyznaczoną im przez reżim — rolę „opozycji“. Są to organizacje, o celach dywersyjnych, mające za zadanie wprowadzanie w błąd ludzi niezorientowanych, obałamuconych. Zadanie to jest ułatwione przez cenzurę prasową, przez trzymanie przez reżim w swym ręku ministerstwa propagandy i przez używanie radia na swój wyłączny użytek.

### WOJSKO A WYBORY

W zbliżających się „wyborach“ do Sejmu wezmą udział, podobnie jak w referendum, żołnierze czynnej służby. To postanowienie sprzeczne jest z Konstytucją Marcową, która — według oświadczeń obecnego reżimu w Polsce — obowiązuje. Przeciwko braniu udziału w wyborach przez żołnierzy występowano przedtem ze względów zasadniczych, chcąc utrzymać charakter apolityczny sił zbrojnych, służących dobru wszystkich obywateli i stojących z dala od bieżących walk partyjnych. Reżim komunistyczny jednak uważa, że wojsko winno służyć jego interesom i celom. Dlatego to „wojsko Żymierskiego“ stało się reżimową szkołą polityczną i „wybory“ mają dać odpowiedni rezultat tego przeszkolenia.

Podobnie jak przy referendum ludowym w czerwcu ub.r. wojsko bierze czynny udział w kampanii wyborczej na rzecz „bloku demokratycznego“. Generałowie z „marszałkiem“ na czele wygłaszają przemówienia agitacyjne, a prasa wojskowa propaguje wyłącznie hasła wyborcze reżimu, atakując jego przeciwników. Przytoczona powyżej odezwa „Bloku Stronnictw Demokratycznych“ ogłoszona została w całości w organie wojska, w „Polsce Zbrojnej“ (nr. 570). Odezwy PSL naturalnie nie zamieszczono. W takich warunkach, i pod presją oficerów pol.-wych., żołnierz Żymierskiego będzie głosował, jak mu każą.

### ‚GENERAŁ DEMOKRACJI“

Kto poszedł w służbę „wojska Żymierskiego“, ten musi stać się zwolennikiem i agitatorem reżimu. Taki na przykład gen. Gucio Paszkiewicz, który nie był nigdy znany ze swych przekonań „demokratycznych“, dzisiaj za awanse i ordery, za możność „dowodzenia“ wypisuje w swych rozkazach (kontrsygnowanych przez pułk. pol.-wych. Stąpora) :

*„Przybyłem do kraju z zagranicy* — cytujemy według „Polski Zbrojnej“ nr. 571 — *jako były żołnierz oddziałów polskich walczących u boku Anglii — stawiłem się na zew wyzwolonej Ojczyzny, by razem z Wami, z całym narodem dźwigać z ruin i budować nową Polskę... Pod światłym kierownictwem Obozu Demokracji wywalczyliście niepodległość Polski...pod tym samym kierownictwem kraj nasz stał się demokratyczną Ojczyzną ludu pracującego.*

*„Na straży wywalczonej niepodległości, na straży demokratycznych zdobyczy naszego ludu stoi Wojsko Polskie, wiernie idące za wskazaniami Prezydenta KRN, Rządu, oraz Naczelnego Dowódcy W. P. Marszałka Polski, Michała Żymierskiego.*

*„Żołnierze ! W dniu 19 stycznia stajemy przy urnach wyborczych ... Głosowanie do Sejmu ugruntuje ostatecznie prawa chłopa i robotnika, utrwali demokratyczny ustrój nowej Polski, ustrój Polski Ludowej...“*

Z nielicznych generałów, którzy powrócili do Kraju na wezwanie reżimu, gen. Gucio Paszkiewicz okazał się najgorętszym „demokratą“. Otrzymał za to awans na generała dywizji, nominację na dowódcę O.W.I., Warszawa i Krzyż Grunwaldu III Klasy oraz — dorobiono mu legendę bohaterstwa. „Polska Zbrojna“ (nr. 569) na pierwszej stronie zamieściła życiorys dzielnego generała, w którym napisano, że „walczył on w Tunisie, Anglii i Iraku“.

Tymczasem w rzeczywistości w Tunisie wojsko polskie nigdy nie walczyło, w Anglii walczyli tylko lotnicy polscy, a gen. Paszkiewicz lotnikiem nie był. O walkach z państwami osi w Iraku w minionej wojnie nikt nie słyszał — a więc cała ta historia o walkach gen. Paszkiewicza to blaga, obliczona na nieświadomość społeczeństwa na temat tego, co działo się na emigracji w czasie lat wojny.

*TADEUSZ NALER*

### START TEATRU DRAMATYCZNEGO 2 KORPUSU

Teatr Dramatyczny 2 Korpusu wznawia swoją działalność. 19 stycznia 1947 r. w sali teatru „Pools“ w Edinburgu, odbędzie się przedstawienie wodewilu J. N. Kamińskiego „SKALMIERZANKI“. To samo przedstawienie będzie powtórzone 21 stycznia w teatrze „Athenæum“ w Glasgow, a w dniu następnym w tym samym teatrze będzie wystawione arcydzieło A. Fredry „ŚLUBY PANIEŃSKIE“.

Ze względu na duży rozmach widowiska „Skalmierzanki“ nie będą mogły być grane na scenkach obozowych (w widowisku tym bierze udział 25 osób), natomiast „Śluby panieńskie“ będą grane na wszystkich możliwych scenach.

W końcu stycznia rusza po obozach drugi zespół Teatru Dramatycznego z komedią Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może...“ Ponieważ obie te sztuki są znane żołnierzom 2 Korpusu, terenem objazdów obu zespołów będzie Szkocja.

Dla żołnierzy 2 Korpusu „Teatr Marionetek“ przy Teatrze Dramatycznym przygotowuje premierę widowiska świątecznego. Będą to „PASTORAŁKI“, oparte na tekście L. Rydla. Poza tym dla 2 Korpusu będą grane „Skalmierzanki“ na wszystkich większych scenach.

# Notatnik niemiecki (I)

1.

Jest coś apokaliptycznego w tym załamaniu się Niemiec: b. Rzesza — albowiem Niemcy są dzisiaj pojęciem geograficznym ale nie politycznym, a Trzecia Rzesza nie ma jeszcze następcy w Czwartej Rzeszy i może nie prędko będzie — zawala samo centrum, sam środek Europy swoim pobitym cielskiem. Przypomina to katastrofę słynnego *Kreditanstaltu* z lat kryzysu gospodarczego; tylko że niemiecki *Kreditanstalt* jest tysiąckrotnie większym obiektem: właśnie czymś apokaliptycznym — nawet w klęsce.

Albowiem ten tragiczny kraj jest taki właśnie: apokaliptyczny, „kolosalny", zarówno w dobie zwycięstwa jak załamania, zwycięstwa jak klęski.

Ale fakt, iż niemiecki *Kreditanstalt* — ciągnąc dalej to porównanie — jest obiektem tak olbrzymim sprawia, że w pewnym sensie obiekt ten nie może przepaść: co więcej, że nie da mu się upaść. Małe banki, koncerny wywracają się łatwo i nikt zbytnio nie dba o ich los. Ale gdy zwali się taka masa, zaraz znajdą się tacy, co będą starali się postawić na nogi przynajmniej część upadłego przedsiębiorstwa. Pamiętamy, że swojego czasu koncern Kreugera, szwedzkiego króla zapałek i wielu innych intratnych przedsiębiorstw, runął z hałasem, ale stosunkowo szybko się pozbierał — albowiem zbyt wielu ludzi było zainteresowanych w jego podźwignięciu. Dzisiaj działa on wcale dobrze. Podobnie *Kreditanstalt* odrodził się w rozmaitych pomniejszych przedsięwzięciach — bodaj austriacki „Feniks" był jednym z tych przedsiębiorstw.

2.

Gdyby Rzesza — a raczej b. Rzesza — była obiektem mniej ważnym, mniej potężnym, gdyby leżała na peryferii Europy a nie w jej centrum, gdyby znajdowała się na miejscu jakiejś Hiszpanii czy Norwegii, mogłaby spoczywać latami w swoim gigantycznym upadku. Ponieważ jest inaczej, ponieważ zajmuje dalej centrum Europy, ponieważ nawet w swojem zawaleniu się przedstawia ona problem niebywały — a raczej stek problemów niezwykle złożonych — wszystko wskazuje na to, iż upadły *Kreditanstalt* nie pozostanie długo w spokoju. Już są objawy na niebie niemieckim, iż zagadnienie Niemiec, chociaż dalej nieśmiało dotykane przechodzi z okresu apatii, statyki w dobę dynamiki.

Niemcy będą odgrywały rolę taką czy inną — ale nie pozostaną bez roli. Można przyjąć diagnozę, iż porażenie b. Rzeszy niemieckiej jest czymś tak poważnym, iż Niemcy nie staną się już mocarstwem w skali światowej. Osobiście żywiłem to przekonanie jeszcze w r. 1944-ym, a utwierdziłem się w nim po mojej wizycie w b. Rzeszy. Można wyznawać przeciwny sąd, a mianowicie, że b. Rzesza pozbiera się szybciej, niż myślimy i że raz jeszcze zagrozi pokojowi świata.

Tak czy inaczej — b. Rzesza nie przestanie być ośrodkiem sporów, dyskusji, dociekań.

3.

Osobiście uważam, iż b. Rzesza została rozgromiona tak dokładnie, porażona tak mocno, iż winna być wyeliminowana raz na zawsze z szeregów *World Powers*; jeżeli tak się nie stanie, to wina spadnie wyłącznie na wielkie mocarstwa, które nie umiały — czy nie chciały — załatwić zagadnienia niemieckiego.

Porównywanie sytuacji Niemiec z r. 1945-go z pozycją z r. 1918-go nie prowadzi daleko. Albowiem po pierwszej wojnie światowej Rzesza była dalej państwem; miała swoją administrację, swoje władze, swoje władze myślenia, swoje stawki ludzkie, swoją armię, zalążek nowej armii. Była rozbita wojskowo pozornie; wycofała się w porządku z krajów zabranych; nie była kontrolowana, albowiem cała kontrola aliancka była czystą komedią.

Niemiec w latach po pierwszej wojnie światowej n i e chciano kontrolować, nie chciano rozbroić. Grały tu rolę rozmaite czynniki: obawa W. Brytanii w stosunku do Francji, niesłusznie uważanej za „*enemy No. 1*" — obawa ta trwała aż do jakiegoś r. 1930-go, a W. Brytania była najbardziej konsekwentna ze wszystkich chyba krajów Europy w popieraniu Rzeszy — następnie podskórna obawa przed bolszewizmem: Anglia, płynąca wtedy na fali obawy rewolucji bolszewickiej w Europie, przerażona widowiskiem krwawego doświadczenia komunistycznego w Rosji, stawiała po cichu na Niemcy, patrzyła przez palce na odbudowywanie Reichswehry.

Nie ma w tym nic nowego: Anglia nie po raz pierwszy w swoich dziejach lękała się pożogi rewolucji społecznej. Wiemy dobrze jak się ustosunkowywała do rewolucji francuskiej. Podczas gdy dla wielu krajów Europy rewolucja ta stanowiła wybuch wielkich haseł i ruchów, dla Anglii była ona czymś od zaczątku podejrzanym. Dla wielu ludzi w Europie rewolucja komunistyczna w Rosji była czymś, do czego odnoszono się z sympatią: albowiem liczono na to, że Rosja stanie się państwem liberalnym, wolnym. W. Brytania nie liczyła wielu takich sympatyków.

Trzeba to stwierdzić wyraźnie, iż W. Brytania, która w latach wojny 1939–45 próbowała na rozmaite sposoby przerzucać odpowiedzialność za odosobnienie Rosji i za niechętne dla Związku Sowieckiego nastroje Europy na inne państwa, ponosi ogromną winę w dziele tego właśnie odosobnienia. Podczas gdy państwa sąsiadujące z Rosją sowiecką miały układy z Moskwą, starały się o wymianę gospodarczą i kulturalną z Rosją, Londyn tkwił jeszcze w atmosferze „listu Zinowiewa" i rewizji w sowieckiej spółce „Arcos".

4.

Sytuacja na schyłku tej wojny była zupełnie odmienna od położenia w r. 1918 czy później: Niemcy zostały pokonane wojskowo całkowicie, zajęte ze wszystkich stron, złamane lotniczo. Wojna weszła w pełni na teren Niemiec, które uważały — i słusznie — że należy wojny prowadzić na cudzej ziemi. Tylko bowiem wtedy można utrzymać mit wojny jako czegoś niezbyt strasznego.

Wojna weszła do Niemiec i zostaje tam na długie lata. Zostaje nie tylko jako okupacja, ale przede wszystkim jako zniszczenie, zniszczenie zaiste bezmierne. Jako ruina miast. Jako zwaliska wspaniałych ongiś fabryk, jako kikuty dumnych hut, jako kupy gruzów nadbrzeży kanałów śródlądowych, portów, jak Kilonia, Hamburg. Powszechność tej ruiny jest czymś może najbardziej dramatycznym, wymownym.

Rzesza przestała istnieć jako państwo. Przestała istnieć jako organizacja państwowa, jako aparat urzędniczy. Przestała istnieć jako armia, jako zalążki armii, sztabu, kadr. Przestała istnieć jako naród — na czas jakiś przynajmniej — albowiem to, co oglądamy dzisiaj w Niemczech to gromady nomadów, to odosobnione grupy, prowincje, wsie, sioła. Nie ma dzisiaj w Niemczech narodu w pojęciu pewnej jedności, organizmu, mającego władze myślenia, czucia, działania.

Jest to klątwa państwa totalnego, iż zatraca naród: albowiem wmawia w obywateli, że tylko państwo jest czymś realnym, że poza państwem nie ma istnienia, bytu. Gdy Naród da się utożsamić z molochem państwa, czeka go pewna zagłada. Albowiem to nie państwo, ale naród jest pierwszą realnością. Albowiem to naród a nie państwo są siedliskiem opinii publicznej, reakcji moralnych. Państwo jest w zasadzie swojej tworem raczej obojętnym na rozstrzygnięcia moralne.

5.

Jest to moje głębokie przekonanie, iż w Niemczech obecnych n i e m a narodu niemieckiego. Nie ma opinii publicznej. Nie ma władz myślenia ludzkiej zbiorowości.

Stan ten nie jest oczywiście wieczny. Naród niemiecki może się zacząć formować. Proces ten może być szybszy albo powolniejszy zależnie od tempa wypadków, nacisków, warunków bytu. Ale na razie narodu tego nie ma. Jest masa, bezkształtna, przerażająca swoją ignorancją.

6.

Brak solidarności społecznej w dzisiejszej b. Rzeszy jest uderzający. Rozmiary sobkostwa, obojętności na los współziomków niebywałe. Rozprzężenie tych więzi społecznych widoczne jest w takich n.p. jaskrawych wypadkach, jak powrót niemieckich jeńców wojennych: nikt się nimi nie zajmuje, nikt ich nie wita. Są oni członkami pobitej armii. Pobici — a zatem zapomniani.

Podobny stosunek zajmuje ogół niemiecki wobec swoich dawnych przywódców. Zostali pobici, a więc lepiej ich zapomnieć. Przegrali wojnę, a zatem byli do niczego. Zmaterializowane społeczeństwo niemieckie nigdy nie miało wielkiego rozmachu do tworzenia mitów bohaterskich. Człowiek przegrany, dowódca pobity nie miał w tym narodzie szans wywindowania się na bohatera. Dzisiaj jest to jeszcze bardziej jaskrawe. Hitler i jego zgraja jest w pogardzie i zapomnieniu — albowiem przegrali.

*ZBIGNIEW GRABOWSKI*

# Z nowych książek: ‚Opowieści róży wiatrów'

Zdawało by się, że trudno ze sobą pogodzić refleksyjność, swoisty sentymentalizm kresowy z postawą „*matter-of-course*" (rzeczowości), która jest wspólna wszystkim lotnikom, a w największym stopniu charakteryzuje lotników angielskich i polskich. Jednak, że te dwa żywioły można ze sobą połączyć w piękny stop literacki świadczy o tym jeszcze jedna książka Stefana Łaszkiewicza, ukazująca się na półkach księgarskich p.t. „Opowieści róży wiatrów". (Letchworth Printers Limited, Letchworth, Herts, 1946. Cena 12/6).

Łaszkiewicz już utrwalił swą pozycję, jako pisarz lotniczy przez napisanie „Sępów", „Chmurnych lotów", i „Szumu młodości", nie licząc wielu artykułów i szkiców, rozsianych po czasopismach. Na dobro jego trzeba zapisać, że wciąż pracuje nad formą i treścią i postępuje naprzód z każdą książką. Dlatego też „Opowieści róży wiatrów" są najlepsze porównawczo i naprawdę piękne.

Nie wiadomo, co więcej podziwiać u Łaszkiewicza: czy pogoń za formą, czy chęć oddania z siebie wszystkiego, czym napęczniała wyobraźnia („*ex abundatiore cordis os loquitur*" — z obfitości serca mówią usta), ba, nie tylko wyobraźnia, ale najbardziej rzeczywista jaźń pilota — pisarza.

Trudno w tych warunkach zdobyć się na jakąś ciągłość w postaci powieściowej. To, co się przeżyło, rozwala ramy konwencjonalnej powieści; ale czy fragmentaryczne szkice jej nie zastępują? Na pewno, tak! Książka Łaszkiewicza składa się z 19 opowiadań obejmujących okres od rozpoczęcia kampanii wojennej w Polsce, walki we Francji i wyprawy z baz brytyjskich. Książkę zamykają opowiadania z okresu tuż przed zakończeniem wojny.

Jako batalista, opisujący walki i loty, autor jest niezrównany. Oto próbka:

*„Samolotem targało i rzucało, jakby przelatywał w rejonie gwałtownych wybuchów. Na granicy zasięgu widoczności chmury zlewały się z wodą. Wpatrywał się całą siłą wzroku w to miejsce łączenia się dwóch żywiołów. Przez pierwsze minuty poza przykrą świadomością, że oddala się od brzegu, nie miał innych wrażeń. Lecz po jakimś czasie zmęczony z wytężenia wzrok. zaczynał dostrzegać zarys kontynentu. Nadzieja, lekkie odprężenie ciepłą falą przeszły przez niego. Dodał gazu. Ale po jakimś czasie zarys kontynentu rozpłynął się na grzbietach fal, zato ląd wyrósł w innym miejscu. Zaczynało się to powtarzać... W dole pod nim przelewały się brudne, spienione bałwany. Szły wolno, ze strasznym uporem, fałdowane siekącym ich cielska wiatrem... Prężyły się i przeciągały się leniwie, jak potworne gady".*

Biorę ten urywek prawie na chybiłtrafił.

Ale nie wszystko w książce Łaszkiewicza jest „chmurne i górne". Opisuje on wnikliwie podpatrzone życie lotnika na lądzie, jego codzienne życie w mieście, w messie, na stacji, na *dispersalu*. Jak cała książka, tak i typy ludzkie, są autentyczne, ale, jak i cała ksiązka są to portrety, nie fotografie, i raczej sylwetki, niż portrety. Niemniej ludzi tych widzimy i przeżywamy ich los. Wystarczy przeczytać opowiadanie: „W pociągu do Edinburgha", by przejąć się losem lotnika, który doznał okaleczeń w płonącym samolocie, by zmierzyć głębię uczuć jego przygodnego rozmówcy, który właśnie uratował się z tego samego samolotu bez szwanku i nie chce się do tego przyznać.

Górna i chmurna, ale jakże ludzka jest piękna książka o lotnikach — „Opowieści róży wiatrów".

*SZPERACZ*

# Wokół Bałtyku

Pytanie dotyczące naszych granic zachodnich, to zastanawia dziś niejednego Polaka i nie Polaka. Niedawno byłem świadkiem następującej rozmowy:

*Anglik:* Czy rzeczywiście chcecie granicy na Odrze i Nissie? Przecież to grozi wam wieczystym konfliktem z Niemcami.

*Polak:* Jeśli granica na Odrze i Nissie ma być źródłem narastającego nowego konfliktu, a przy tym równoznaczna z odstąpieniem Rosji ziem wschodnich, oraz z całkowitym uzależnieniem Polski od Związku Sowieckiego — to raczej nie. Nie znaczy to jednak, abyśmy zgodzili się najpierw na odstąpienie sąsiadowi wschodniemu Lwowa i Wilna, a potem — pod naciskiem Anglo-Sasów — nabytków zachodnich Niemcom. W końcu bowiem Polska zmiejszona zostanie do rozmiarów Księstwa Warszawskiego i zupełnie pozbawiona politycznego czy ekonomicznego znaczenia.

*Anglik:* Jakież przewiduje pan rozwiązanie w Europie Wschodniej?

*Polak:* Przepraszam, ale Polska to nie Europa Wschodnia. Jeśli Warszawa leży zdaniem pana w Europie Wschodniej, to gdzie leży w takim razie Moskwa, Wiatka czy Ufa? Czy pan wie, że odległość z Warszawy do Moskwy jest mniej więcej równa odległości Londyn-Warszawa?

*Anglik:* Rzeczywiście, nie wiedziałem. Ale to nie odpowiedź na moje pytanie...

I tu Polak zaczyna plątać się w wywodach. Czuje, że ma rację, ale brak mu argumentów. Szkoda, że nie ma pod ręką drugiego wydania książki pułkownika Bagińskiego „Poland and the Baltic"*).

Można się zgadzać lub nie zgadzać z całością lub częścią wywodów znanego i poważnego autora, nie sposób jednak odmówić mu starannego i źródłowego ujęcia sprawy. Książka jest tak interesująca, że nie tylko czyta się ją jednym tchem, ale też każdy kto chce o sprawie polskiej z cudzoziemcami rozmawiać przeczytać ją powinien. Bo inaczej — jak temu Polakowi, rozmówcy Anglika — zabraknie mu argumentów i rzeczowych informacji.

Poczynając od wstępu, w którym kpt. Alan Graham stwierdza, że — „jeśli polityka zagraniczna narodu nie jest oparta na źródłowej wiedzy, to ruina państwa jest tylko kwestią czasu ... ze strony wielkiego mocarstwa taka ignorancja jest wariacka i kryminalna", a skończywszy na jasnym zakończeniu autora, zalecającego starą ideę Sikorskiego: blok państw środkowo-europejskich (bez Niemiec) — wszystko w tej książce jest warte uważnego przestudiowania.

Anglik gotów się wystraszyć: znów kordon sanitarny wokoło Rosji. A przecież o współpracę z Rosją chodzi.

Odpowiedź prosta: kordon sanitarny stworzyła sama Rosja, odgrodziwszy się od świata żelazną kurtyną. Wymagał tego jej ustrój wewnętrzny, który w przeciwnym wypadku nie mógłby prowadzić swej propagandowo-wojującej działalności, no i utrzymać się przy władzy. Jeśli więc Rosja rzeczywiście pragnie współpracy, niech otworzy swoje granice dla świata. Państwa leżące na zachód od niej na pewno jej w tym nie przeszkodzą.

Ciekawy bardzo jest rozdział o strategii Bałtyku, tego Morza Śródziemnego Północy. Jasno z niego wypływa, że jeśli brzegi Bałtyku pozostaną w posiadaniu Niemiec — pokoju w Europie nie będzie. Naród niemiecki ma prawo do życia, ale nie może wiecznie zagrażać innym narodom. Z drugiej strony opanowanie Bałtyku przez Rosję stwarza takie samo niebezpieczeństwo, uzależniając przy tym wszystkie nadbałtyckie kraje politycznie i gospodarczo od Moskwy.

Poczynając od zamierzchłych czasów Słowian nadbałtyckich, a skończywszy na ostatnich wydarzeniach, wszystko jest omówione bez zbytniego balastu naukowego, popularnie i sumiennie. Dwie nowe części napisane do drugiego wydania: „Wolność Bałtyku" i „Polityka morska Polski" [powinno być naszym zdaniem — „Ekonomia morska Polski", lub „Morska polityka ekonomiczna ..."] uzupełniają bardzo korzystnie istniejącą w poprzednich wydaniach (polskim i angielskim) lukę. 50 map i szkiców stanowi wartościowy poglądowy materiał.

Jeden mankament: odczuwa się brak przejrzystej mapy na znany temat Ribbentrop-Mołotow, oraz obecnych (niebardzo zresztą sztywnych) granic „nowej Polski". Wydaje się nam, że autor nie zrobił tego, aby nie wkraczać zbyt daleko w kwestie aktualnej polityki międzynarodowej. Tym niemniej biorąc pod uwagę, iż nawet inteligentny Anglik rzadko zdaje sobie sprawę z obecnego stanu rzeczy — mapa taka przydałaby się. Już na pierwszej stronie kpt. Graham stwierdza przecież, że „geografia jest dziedziną nieznaną Brytyjczykom". I to przypomina nam inny fakt autentyczny:

Jeden z polskich marynarzy miał odczyt o Polsce dla Anglików. Przyjmując, że jego audytorium składa się z ludzi znających geografię choćby tyle, co uczeń ostatniego oddziału szkoły powszechnej na kontynencie — mówił swobodnie, operując takimi nazwami, jak Wisła, Niemen, Praga Czeska, Katowice, Budapeszt, Wilno, i td. Gdy po zakończeniu odczytu przyszedł czas na pytania, jeden ze słuchaczy spytał: „Ile Budapeszt ma mieszkańców?" Prelegent odpowiedział, ale z kolei zapytał o co interlokutorowi chodzi. A ten na to: „To przecież po Warszawie największe wasze miasto".

I dlatego każda książka poruszająca sprawy polskie nie może obejść się bez map obejmujących te ostatnie wydarzenia. Co nie przeszkadza, że praca płk. Bagińskiego jest jednym z najcenniejszych i najpożyteczniejszych dzieł wydanych na obczyźnie, dziełem szczególnie aktualnym w obecnej chwili. Jako podarunek dla naszych gospodarzy jest wprost wskazana.

*JULIAN GINSBERT*

*) H. Bagiński: Poland and the Baltic, 2nd edition, London, 1946.

# Śp. mjr. Tadeusz Sadowski

Odszedł z naszego grona, aby już nie wrócić do Polski, major Sadowski. Długoletni pracownik oświatowy w wojsku, oficer służby stałej, specjalista w sprawach wydawniczych, wybitny znawca zasad pisowni, miłośnik rodzimej literatury i mistrz pięknej i czystej polszczyzny. Zmarł nagle, w Londynie, w dniu 28 grudnia, pochowany w dniu 3 stycznia 1946 roku na cmentarzu Brookwood Cemetery, pod Londynem.

Pierwsza wojna światowa przerwała mu studia na politechnice w Charlottenburgu. Listopad 1918 roku porwał wichrem wydarzeń, wichrem radosnym i twórczym, już nie młodzieniaszka, ale młodego mężczyznę. Widać żyły w nim marzenia i sny jego pokolenia, wykołysane na powieściach Gąsiorowskiego, Umińskiego — o wspaniałej epopei lat napoleońskich, oraz na trylogii Sienkiewicza i, być może, na „Popiołach", które zapewne [illegible] w „[illegible]dniku Ilustrowanym" [illegible] cia. Porwało g[illegible] przednie pokol[illegible] broni, do konia. [illegible]

Po odbytej wo[illegible] auli akademickie[illegible] do rysownicy. [illegible] odrodzonej artylerii, który swój sen o szpadzie przeżył na jawie przy huku dział baterii na polach przy odwiecznym Czarnym Szlaku, na Podolu i Wołyniu, nie chciał już wracać do szarzyzny „pracy organicznej", wzorem poprzedniego pokolenia. Bo pokolenie majora Sadowskiego wywalczyło dla Polski i poznało szczęście służenia we własnych szeregach i pułkach, pod własnymi sztandarami. I odtąd służył w wojsku, dając mu swoją wiedzę, inteligencję i głęboką kulturę, nie szukając przywilejów i awansów, nie tracąc nic z idealizmu — w pełni świadomości wyrzeczenia się bardziej popłatnej przyszłości.

Major Sadowski był dla nas, którzyśmy Go znali, więcej niż kolegą czy przyjacielem: był jak gdyby sędzią, arbitrem, poważanym autorytetem. Jego wrodzony takt, umiar w osądach, jakaś z wewnątrz płynąca mądrość i życzliwość dla otoczenia, głęboka inteligencja, czasem niezwykle błyskotliwa — składały się na swoisty urok Majora i pozyskiwały Mu przyjaźń i szacunek przełożonych, kolegów i podwładnych. Nie miał osobistych wrogów lub ludzi nieżyczliwych Mu. Niezwykle cenną cechą Jego charakteru, u nas raczej niepowszechną, była prostolinijność i żołnierska rzetelność w stosunku do przełożonych, przy zupełnym braku nawet cienia uniżoności lub, broń Boże, pochlebstwa. Obok tego śmiałość sądu wypowiedzianego spokojnie i z umiarem, duża cywilna odwaga, płynąca z głębokiej uczciwości i kultury wysokiej próby, dziedziczonej od pokoleń. Było w Nim szlachectwo w najlepszym znaczeniu tego słowa, szlachectwo nie z urodzenia, ale z duszy i z kultury. Wydaje się, że takich ludzi spotyka się teraz coraz mniej.

Major Sadowski zostawił w Polsce żonę i dwóch synów. Zapewne tęsknota do nich i do Kraju oraz ból i rozterka spowodowane rozłąką bez kresu podcięły zacne, złote serce. Przestało bić. Odszedł prawdziwie zacny i drogi kolega, odszedł prawy Polak i dobry żołnierz. Taka, widać, wola Boska. Nie bolejcie więc Wy — Jego najbliżsi tam, w Polsce. Takim żołnierzom, jak major Sadowski, św. Piotr skwapliwie wrota niebios otworzy i wskaże poczesne miejsce na prawym skrzydle w niebieskim ordynku, pomiędzy co przedniejszymi żołnierzami Polski.

Żegnaj, kochany Kolego! Niech Ci ziemia angielska lekką będzie, skoro do swojej, polskiej ziemi wrócić Ci nie dał Bóg!

*WITOLD WALEWSKI*

**Ś. P.**
**TADEUSZ SADOWSKI**
**major artylerii**
**długoletni pracownik Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego w Polsce oraz Wydziału Prac Kulturalno-Oświatowych Min. [illegible]br. Nar. i Sztabu Głównego na emigracji**
**[illegible] nagle w Londynie w dniu [illegible]udnia 1946 roku.**
**[illegible]a cmentarzu BROOK[illegible]ETERY pod Londynem, [illegible]ł się dnia 3 stycznia**

**Opuścił n[illegible] zacny i drogi kolega i przyjaciel, ubył z szeregu prawy żołnierz polski, odszedł człowiek dużego umysłu, głębokiej kultury i nieskalanej prawości.**
**Racz Mu dać, Panie, wieczny odpoczynek!**

*KOLEDZY, Z SZEFOSTWA SŁUŻBY OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM SZTABU GŁÓWNEGO.*

**ZMIANA ADRESU WŁADZ GŁÓWNYCH STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW W LONDYNIE**

Zawiadamiamy, że w dniu 1 stycznia 1947 r. Władze Główne Stowarzyszenia Polskich Kombatantów opuściły swój dotychczasowy loakal w Londynie (125, Ashley Gardens, London, S.W.1) i przeprowadziły się czasowo do nowego lokalu, którego adres jest następujący:

1, CULFORD GARDENS, LONDON, S.W3. (koło Sloane Square).

Dojazd autobusami: 11, 19, 22, 46 — do Sloane Square.

Dojazd kolejką podziemną (linia zielona) do stacji „SLOANE SQUARE" SPK prosi więc wszelką korespondencję kierować aż do odwołania pod powyższy adres.

Siedziba ta jest tymczasowa. Prawdopodobnie w początkach lutego b.r. nastąpi przeprowadzka na stałe miejsce.

SPIS RZECZY



# Skrzynka pocztowa

## W SPRAWIE WYJŚCIA ARMII ANDERSA Z ROSJI

Szanowny Panie Redaktorze.

W nr. 48 z dnia 30 listopada cennego Pańskiego pisma umieszczona została na stronie 5 notatka „O wyjściu Armii Andersa z Rosji", podająca opinie korespondenta brytyjskiego p. A. Werth'a. Czy Pan Redaktor nie sądzi, że dla bezstronnego poinformowania nie znającego sprawy czytelnika, należało by było podać mu równocześnie do wiadomości następujące fakty:

1. Etaty polskiej dywizji w Rosji, opracowane przez sztab sowiecki, przewidywały jej uzbrojenie (zwłaszcza w zakresie broni przeciwpancernej) jeszcze słabsze, niż miała polska dywizja piechoty w 1939 r., czyniły więc taką dywizję zupełnie bezbronną na nowoczesnym polu walki.

2. Nawet i tej broni oddziały polskie nie otrzymały, tak że z braku broni nie było mowy o szkoleniu żołnierza.

3. Przewidziany umową Sikorski-Stalin z grudnia 1941 r. stan 96.000 żołnierzy nie mógł nigdy być osiągnięty, gdyż Sowiety wiosną 1942 roku wstrzymały zaciąg do wojska polskiego.

4. W marcu 1942 roku ilość przydzielonych porcji żywnościowych (i tak kalorycznie niezmiernie niskich) została przez władze sowieckie obniżona do 46.000 a więc na mniej, niż połowę przewidzianego umową stanu armii polskiej i niewiele ponad połowę jej stanu faktycznego.

5. Ze względu na rozmieszczenie oddziałów polskich w najbardziej zakażonym okręgu Rosji Azjatyckiej, brak urządzeń sanitarnych i środków leczniczych, ilość zakaźnie chorych w wojsku polskim wzrastała z miesiąca na miesiąc, osiągając w lipcu 1942 roku ponad 50% stanu wojska (por. książkę por. dr. S. Ehrlicha, wydaną przez TWW 2 Korpusu).

Łączę wyrazy poważania,

*TADEUSZ FELSZTYN*

## O KSIĄŻKI I PISMA DLA POLAKÓW W NIEMCZECH

Szanowny Panie Redaktorze!

Z terenu okupacji brytyjskiej oraz amerykańskiej coraz częściej dochodzą nas wieści o dotkliwym braku słowa polskiego wśród ludności polskiej w Niemczech.

Z powodu wyczerpania się funduszów społecznych, przeznaczonych na te cele, jako też z powodu szeregu trudności i ograniczeń, głód książki i prasy polskiej staje się coraz dotkliwszy pośród rzeszy Polaków w Niemczech.

Pragnąc zaradzić temu chociaż w drobnej mierze, pragniemy zorganizować zbiórkę książek, broszur, czasopism i ilustracji zarówno polskich jak i angielskich — dla obozów polskich w Niemczech. Apelujemy tą drogą do naszych klientów i przyjaciół naszej księgarni o pomoc w tej sprawie i prosimy o bezpośrednie składanie w lokalu naszej księgarni, lub też przesyłanie pod naszym adresem odpowiednich przesyłek, zaopatrzonych napisem „Dla Polaków w Niemczech". Apelujemy do księgarni i kiosków w W. Brytanii i na kontynencie o podjęcie podobnej inicjatywy. Wszystkie pisma polskie prosimy o przedruk naszego apelu.

Mając nadzieję, że Szanowny Pan Redaktor w imię dobra sprawy publicznej nie odmówi umieszczenia niniejszego listu, łączymy wyrazy poważania i szacunku.

*Księgarnia Polska „Co Słychać".*
*2, Drumsheugh Place, Edinburgh.*

## DO OGÓŁU POLAKÓW NA UCHODŹSTWIE

Uchodźstwo polskie stoi w obliczu rosnących nieustannie potrzeb oświatowych, od których zaspokojenia zależy cała przyszłość Polaków na obczyźnie.

Konieczne jest nie tylko jak najpowszechniejsze przeszkolenie zawodowe, ale i ożywienie prac, związanych z tętnem kultury polskiej na obczyźnie. Tylko zbiorowy wysiłek, w którym nie może zabraknąć nikogo, jest w stanie zabezpieczyć niezbędne środki materialne.

Apelujemy gorąco do wszystkich członków Polskich Sił Zbrojnych z prośbą o dobrowolne wpłacanie na Fundusz Kulturalno-Oświatowy składki w wys. jednodniowego żołdu, oraz do wszystkich osób cywilnych, zatrudnionych w urzędach i przedsiębiorstwach, z prośbą o składanie na ten cel datków w wys. 1/30 poborów miesięcznych. Wpłaty należy przesyłać pod następującym adresem: Władysław Donigiewicz, Zrzeszenie Nauczycieli Polaków na Uchodźstwie, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

*Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w Wielkiej Brytanii.*

*Zrzeszenie Nauczycieli Polaków na Uchodźstwie.*



## KOMUNIKAT

### Paczki do Kraju

**DELEGATURA P.C.K. w Londynie, 96, Eaton Place, S.W.1.**
telefon: SLO 5461

wysyła do Kraju następujące rodzaje paczek:

**I. Paczki lecznicze**

| | | |
|---|---|---|
| **Typ A** dla dorosłych ... ... ... ... | cena | £2.3.0 |
| **Typ B** dla dzieci, zawiera witaminy, odżywki i leki... | cena | £2.5.0 |
| **Typ C** dla kobiet ... ... ... ... ... | cena | £2.8.0 |

Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z penicyliną. Paczki te wymagają podania wieku i choroby adresata celem dobierania odpowiednich leków.

Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na zażywanie leków bez porady lekarza.

**II. Pościelowe paczki standartowe**

| | | |
|---|---|---|
| **Typ E** zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... ... ... ... ... ... | cena | £3.10.0 |
| **Typ F** — materac (trzy części) ... ... ... | cena | £1.5.0 |

**III. Paczki z obuwiem zawierające nowe artykuły wszystkich rozmiarów**

| | | |
|---|---|---|
| **Typ G** dla mężczyzn, 1 para butów, 1 koc (1m x 1.60m), 1 ciepła podkoszulka z rękawami ... | cena | £2.15.0 |
| **Typ H** dla dzieci od lat 3-8: 1 para bucików, 1 koc (jw), 1 sweter ... ... ... ... ... | cena | £1.15.0 |
| **Typ I** dla dzieci od lat 9-15: 1 para bucików, 1 koc (jw), 1 sweter ... ... ... ... ... | cena | £2.5.0 |
| **Typ K** dla kobiet: 1 para bucików, 1 koc, 1 sweter | cena | £2.10.0 |

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka względnie rozmiary zamawianych artykułów.

Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego P.C.K. w Warszawie (Roma, ul. Nowogrodzka 49) skąd rozsyłane są środkami P.C.K. do jego oddziałów prowincjonalnych doręczających je adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom.











**NA TEMAT WYBORÓW W POLSCE**

**Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja" organizuje masowe zebranie publiczne, w dniu 31 stycznia 1947 r. o godz. 18-ej, w Livingston Hall.**

**Przemawiać będą m.in. pp.: Stefan Gacki, Tadeusz Zawadzki, Jerzy Jur-Lerski.**

**Dalsze szczegóły podane zostaną w następnych komunikatach oraz w afiszach.**





WYDAJE „FIGHTING POLAND" [illegible]
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holb[illegible]cery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej [illegible]
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do d[illegible]

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocz[illegible]cznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c[illegible]
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowy[illegible]AND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Za[illegible]głoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłos[illegible]słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiar[illegible], dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.